Nr. 5. Kraków, sobota 26 lutego 1910. Rocznik II.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia caloroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy,

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Szkodnicy.

I.

Dochodzą nas w ostatnim czasie wieści, że między robotnikami polskimi w Galicyi, a nawet i na Śląsku pojawili się nowi „przyjaciele“, którzy chcą zakładać jakieś narodowe a bezwyznaniowe związki robotnicze, w przeciwstawieniu do już istniejących chrześcijańskich i socyalistycznych organizacyi zawodowych. »Nowi przyjaciele« robotników — to znani już może wielu naszym członkom skądinąd słudzy żydowscy narodowi-demokraci. Ponieważ tu chodzi o najżywotniejsze interesy robotników, o rozbicie jedności i solidarności i nowe bałamuctwo polskiej rzeszy robotniczej, uważamy sobie przeto za moralny obowiązek objaśnić wszystkich publicznie, co to za jedni ci »nowi przyjaciele« i jaki jest cel ich roboty.

Skąd się wzięli wszechpolacy?

Żeby opowiedzieć całą historyę narodowo-demokratycznego stronnictwa, musielibyśmy rozpisać się szeroko. Na to jednak nie mamy ani miejsca, ani czasu, ani też nie leży to w programie naszego pisma. Krótko tedy powiemy, że wszechpolacy narodzili się w Królestwie Polskiem z ojca Ucisku politycznego a matki Nienawiści do zaborczego państwa — Rosyi. Kiedy już trochę podrośli, zaczęli się rozłazić. Przekroczyli kordon graniczny i przyszli przed kilku laty do Galicyi, żeby tutejszych Polaków swojemi ideami uszczęśliwić. Działalność swoją rozpoczęli najpierw we Lwowie, później rozciągnęli ją na wschodnią część naszego kraju, zapuszczając od czasu do czasu zagony do miast i powiatów zachodnio-galicyjskich.

Żeby ułatwić sobie dostęp do szerszych inteligentnych warstw polskiego społeczeństwa wywiesili bardzo piękny sztandar, podobnie jak żyd, który chce zciągnąć gości do swego handlu, robi ładny szyld i lśniącą wystawę. Na tym sztandarze wypisali wielkiemi literami: „Chcemy odbudować Polskę, stworzyć z niej państwo polityczne, niezależne, wielkie, potężne, rozległe od morza do morza“. »Kto chce Polski wolnej — wrzeszczał chorąży, agitator wszechpolski — niech łączy się z nami, niech staje pod tym sztandarem walki, walki bezwzględnej i nieubłaganej z zaborczemi państwami.« [1])

Społeczeństwo polskie do takich krzyków i hałasów nie było przyzwyczajone. Była to nowość. Nic tedy dziwnego, że wielu przystanęło, żeby się przyglądnąć im, mniej rozważni zaczęli się koło krzykaczy skupiać.

Na lep frazesów patryotycznych poszła najpierw niedoświadczona i nieuświadomiona pod względem politycznym część młodzieży szkół wyższych, która tem łatwiej dała się porwać, ponieważ krzykaczami byli jej profesorowie.

Potem różnemi obietnicami zwabiono do stronnictwa wszechpolskiego znaczną liczbę różnego rodzaju urzędników i inteligencyi.

Żydom przyrzeczono uroczyście obronę przed wzrastającym co dzień potężniej ruchem antysemickim.

Pozyskawszy urzędników i żydów — tych ostatnich bez trudności, ponieważ oni zwąchali, że to będzie »git geschäft« — zabrali się wszechpolacy do bałamucenia chłopów. W tym celu założyli pisemko ludowe, »Ojczyznę«, przekupili niektórych sprzedajnych włościan i za nimi wcisnęli się na wieś — obiecując ludowi oprócz rychłego odbudowania Polski, wielkie obniżenie podatków, zmianę lub usunięcie złych ustaw i całego szeregu innych dolegliwości.

W tym samym czasie na zgromadzeniach i wiecach inteligencyi wszechpolscy agitatorzy obiecywali urzędnikom spłacenie długów przez państwo, znaczne podwyższenie płac i skrócenie czasu pracy w biurach. Tak więc kłamstwem, niezliczalnemi obietnicami a często kroć prostem oszustwem budowali agitatorzy, przy pomocy pieniędzy żydowskich stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Wszechpolacy między robotnikami.

Przed trzema laty zaczęli się wszechpolacy zbliżać także do robotników i tu i ówdzie między nich się wkręcać. Żeby sobie trudną robotę ułatwić, podszywali się pod płaszcz Towarzystwa Szkoły Ludowej i zakładali gdzie mogli czytelnie im. Kilińskiego lub Borelowskiego. W tych czytelniach zamiast uświadamiać poczęli bałamucić zwerbowanych robotników i namawiać ich do założenia „narodowego Związku robotniczego“. Utworzono nawet kilka grupek, ale wkrótce wszystko się rozleciało, a pieniądze złożone przez zbałamuconych robotników utonęły w kieszeniach wszechpolskich agitatorów.

Założone np. w Krakowie wszechpolskie „Zjednoczenie Polskich Związków zawodowych“ nawet się nie zdołało przed suchotniczą śmiercią ukonstytuować. Podobnie stało się ze związkami wszechpolskiemi i w innych miejscowościach kraju.

Założony we Lwowie organ wszechpolskich związków „Sztandar“ zmarł również na suchoty i został pochowany bez pogrzebu — jako płód poroniony.

Niebawem i czytelnie im. Kilińskiego uległy rozkładowi. W Krakowie np. czytelnia była widownią kilku skandalów, a w ostatnim czasie stała się między innemi gniazdem szpiegów politycznych i wojskowych, oraz prowokatorów, z których kilku zostało w tych dniach przez sąd krakowski zasądzonych na kilkoletnie więzienie.

Tak tedy cała narodowo-demokratyczna »organizacya robotnicza«, a raczej jej próby zbankrutowały na całej linii, okrywając wstydem i hańbą tych, którzy próbowali rozbić jedność robotniczą i wyzyskiwać robotników do swoich prywatno-partyjnych celów.

Robotnicy nie dali się wziąść na kawał. A jeżeli wszechpolacy potrafili przyciągnąć do siebie trochę uświadomionego robotnika, to ten przekonawszy się do jakiego wszedł towarzystwa, natychmiast szeregi wszechpolskie opuszczał, uważając sobie za ujmę dłuższe tam pozostawanie. A zatem pomimo wszelkich wysiłków nie zdołali narodowi demokraci nic na tem polu zdziałać, prócz zdemoralizowania kilku jednostek i wychowania swych członków na szpiegów i prowokatorów politycznych, z których kilku odpoczywa obecnie w murach krakowskiego więzienia.

Współdzielczość w życiu robotnika.

Zamieszczamy poniżej artykuł jednego z polskich inżynierów, rzucający myśl tworzenia współdzielczych zakładów przemysłowych. Podając te myśli pod rozwagę naszych członków — zaznaczamy jednak, że z niektórymi ustępami artykułu niezupełnie się zgadzamy.

Nawiązując do wstępnego artykułu, zamieszczonego pod tym tytułem w nr. 23 „Myśli robotniczej“ z 18 grudnia 1909, pomijam naprowadzone w nim kwestye: tanich mieszkań, taniego życia, wiktu, odzieży, wreszcie rozrywki i zabawy, których ziszczenie zostało po części szczęśliwie przez stowarzyszenie zawodowe i spółki spożywcze zapoczątkowanem, — chcę natomiast zająć się omówieniem sprawy składania zbywającego grosza w kasach pożyczkowo oszczędnościowych z rozważeniem, czy ten grosz robotniczy nie znalazłby w innym obrocie korzystniejszej lokacyi.

Jak długo robotnik jest tylko członkiem klas nieposiadających, zmuszonym oddawać swą pracę i usługi trzecim osobom za pieniądze, jest oczywiście rzeczą wskazaną, by zbywający grosz odkładał i pomnażał w jedynie pewny sposób, t. j. przez składanie go w kasach oszczędności, aby w krytycznych chwilach życia nie być skazanym na łaskę swych bliźnich lub co gorsza nędzę. Czasy jednak są ciężkie i coraz to cięższe — zarobek przeciętny robotnika ledwie wystarcza a częstokroć już nie wystarcza na pokrycie najskromniejszych codziennych potrzeb życia; — to też praktyka uczy, że w kasach po-

[1]) Obecnie, po dojściu do rządu w kraju i wpływów w Wiedniu, narodowa demokracya jest najlojalniejszem względem państwa stronnictwem, wysługuje się nieraz z poniżeniem godności narodowej austryackiemu rządowi.

życzkowo-oszczędnościowych rzadko zgłasza się robotnik z wkładką na oszczędność, natomiast liczne rzesze wnoszą podania o pożyczki. Wskazuje to na nędzę panującą w klasach pracujących, której kasy oszczędnoś i i pożyczek mogą w pojedynczych wypadkach chwilowo ulżyć; lecz nie są w stanie zupełnie jej zaradzić, przeciwnie nędzę tę, jak się to poniżej okaże, częstokroć jeszcze potęgują. Robotnik ucieka się zazwyczaj do pożyczki w wyjątkowo krytycznych chwilach życia, spowodowanych bądź to chorobą, bądź to zmianą pory roku i potrzebą zakupna innej stosownej odzieży, zapasów żywności i t. p. Pożyczka taka obciąża jego budżet na długi, zazwyczaj kilkumiesięczny przeciąg czasu, w ciągu którego odpłacając raty na pożyczkę i procenta, musi się uszczuplić o te odpłacane kwoty w swoich codziennych potrzebach, gdy jednak zarobek jego, zaledwie mu na te codzienne potrzeby dotąd wystarczał, uszczuplanie to staje się dlań istotnie nędzą. Odczuwać się to daje najdotkliwiej u tych nierozważnych, a jest ich między robotnikami bardzo wielu, którzy skuszeni łatwością otrzymania pożyczki, obracają ją na nabycie przedmiotów zbytku, upodobania lub jeszcze na więcej błahe a nawet szkodliwe cele, bez czego z łatwością obejść by się byli mogli, a rezultatem tej chwilowej uciechy jest potem brak przez długi czas tego, czego codzień koniecznie potrzeba. Są wreszcie jeszcze i tacy, którzy biorąc pożyczki z zamiarem z góry powziętym nieodpłacenia jej — ci niesumienni znikają zazwyczaj z miejsca pracy, pozostawiając troskę o spłatę pożyczki swoim poręczycielom, — niejedna już rodzina robotnicza popadła skutkiem tego w nędzę.

Składającym na oszczędność, oprocentowuje się ich kapitał w tych kasach na 4 do 4 i pół procent — pożyczający natomiast płacą kasie z reguły 7 do 8 procent prowizyi od pożyczonych pieniędzy — jeśli przeto weźmiemy na ogół, że tak składającymi na oszczędność jak i biorącymi pożyczki są sami robotnicy, to stan robotniczy traci za pośrednictwo Kasy 3 do 4 procent na czysto, które zostałyby mu w kieszeni, gdyby miał możność sam własnymi pieniądzmi obracać. Oczywiście trudno pomyśleć, by czyniły to pojedyncze jednostki, każda na własną rękę; wobec dzisiejszego ustroju społecznego, rozwoju przemysłu opartego na kolosalnych kapitałach, postępu techniki i ogólnych stosunków życiowych, jednostka choćby nawet materyalnie dość zasobna, jest za słabą do rozwinięcia nawet w własnym zawodzie dość wydatnej działalności. Odstraszający przykład daje nam ogólne położenie tak zwanego drobnego przemysłu, tego licznego legionu samoistnych majstrów i majsterków, żyjących z dnia na dzień w niedostatku, zwalczających się między sobą samymi częstokroć brudną, nieuczciwą konkurencyą, oddających swą pracę i wyrób za najniższą cenę, byle tylko złapać ten kawałek roboty, zatrudnić swoją czeladź i przedłużyć swą marną egzystencyę.

Prowadzi to do coraz większego ogólnego obniżenia wartości pracy, a drobny przemysł pogrąża mimo ankiet i okazywanych od czasu do czasu dobrych chęci i zamiarów z góry, w coraz głębszym upadku.

Czego jednak nie jest w stanie dokazać najbardziej wytężony wysiłek jednostek luźno idących, temu łatwo podołać może zgodna działalność sumy tych jednostek, zjednoczonych ku wspólnej pracy w stowarzyszeniach wytwórczych współdzielczych.

Myśl i potrzebę stowarzyszania się, dawno już zrozumiały sfery kapitalistyczne i klasy posiadające, mimo że liczą one między sobą bardzo zasobne jednostki, zawiązują coraz to nowe towarzystwa akcyjne, spółki komandytowe, spółki i towarzystwa gospodarskie, rolnicze i t. p. wiążą się w kartele i trusty, a tak jednocząc swoje siły i zasoby ku wspólnym celom, rosną coraz więcej w potęgę, mnożą swój majątek i panują światu, pod czas gdy rozluźniona masa pracujących, oddających swój pot, pracę i nabyte uzdolnienie za marną zapłatą, żywi się okruchami z ich obficie zastawionych stołów. Stać się z czasem własnowolnym i posiadającym, to dla pracującej jednostki ideał prawie nie do osiągnięcia, bo musi ona i ten zarobek oddać klasom posiadającym w zamian za pomieszkanie, żywność, odzież, opał, światło i t. p., nawet najpożyteczniejszy środek walki o poprawę bytu strajk, wychodzi bardzo często na korzyść klas posiadających, które w czasie bezrobocia żadnych zarobków płacić nie potrzebują, gdy natomiast strajkujący muszą wydać ostatni grosz, czy to u siebie czy w stowarzyszeniach zawodowych uciułany, na wyżywienie się z rodzinami.

Nie w bezowocnej walce z przeciwnikiem finansowo silnym, wyposażonym w potężne środki zasobów inteligencyi i władzy a przytem broniącym swego stanu posiadania, zużywającej najżywotniejsze siły i resztę zasobów społeczeństwa robotniczego, leży poprawa bytu i wyzwolenie klas pracujących, lecz w najdalej idącej samopomocy i współdzielczości pracy!

Luźno idące dziś jednostki tych samych lub pokrewnych uzupełniających się zawodów, a to tak zawodowi robotnicy, pracujący za dzienną zapłatą jak i samoistni majstrowie, technicy, absolwenci szkół przemysłowych, zawodowych, handlowych i t. p. złączeni w stowarzyszenia wytwórczo-współdzielcze, wytworzyliby potężną sieć organizacyj obejmujących cały kraj, które oparte na własnym kapitale i wspólnej harmonijnej pracy, dałyby swoim członkom możność stałego zatrudnienia, przyzwoitego bytu bez troski o jutro, uczyniłyby z nich ludzi zadowolonych, niezawisłych, posiadających; położyłyby tamę wyzyskowi pracy, a ponadto inwazyi obcych wytwórców, wywożących od nas rokrocznie miliony, tem samem przyłożyłyby skutecznie rękę do wzmagania się bogactwa i zamożności naszego społeczeństwa. Tak zorganizowana działalność klas pracujących, stałaby się dopiero realną podstawą do rzeczywistego uprzemysłowienia kraju, bo oparta na wspólnem harmonijnem działaniu rękodzieła z inteligencyą pracy, mogłaby postępować śladem coraz to więcej potęgującego się rozwoju nowoczesnej techniki i podnieść naszą wytwórczość na wyżyny, dorównujące wytwórczości zachodu.

Zakładanie stowarzyszeń wytwórczych współdzielczych musiałoby odbywać się na zasadzie najobszerniejszej pojętej autonomii, przy uwzględnieniu potrzeb życiowych i stopnia wydatności współdziałania osób, spółkę tworzących. Każdy przystępujący do takiego stowarzyszenia, musiałby w głębi swej duszy wyrzec się z góry widoków na robienie grubego majątku, natomiast być przekonanym, że stając się członkiem stowarzyszenia, ma zapewniony dla siebie i rodziny przyzwoity byt bez troski o jutro, że w majątku stowarzyszenia mieści się także i cząstka jego

---

ALBERT DORRINGTON.

ONA NIEWINNA!

Słońce chyliło się ku zachodowi i po ponurej bramie więzienia pełzały długie cienie. Zgarbiona staruszka co chwila wznosiła przymrużone oczy ku niebu i wyblakły kwiatek na starym jej kapeluszu chwiał się, ocierając o ścianę więzienia. Podeszło do niej dziewczę z armii zbawienia i lekko delikatnie dotknęło się jej ramienia.

— Uwolnią ich o godzinie 6! — szepnęła. — Pani oczekuje na męża, czy... syna?

Staruszka podniosła głowę i kwiat znów się zachwiał.

— Syna, syna! — krzyknęła. Nie dosłyszała pytania, gdyż była już trochę głucha, ale zgadła je.

Dziewczę westchnęło i pochyliło się ku niej.

— Czy on... pobił panią? — zapytała miękko, lękliwie. — A może był bardzo biedny i ukradł co?

— Nigdy w życiu nie tknął mnie palcem.

Wyjęła z kieszeni skórkę chleba i odgryzła kawałeczek.

— Wzięli go i zamknęli na całe sześć miesięcy za to, że rzucił młotkiem w dozorcę swego Redla w fabryce obuwia. A on ani myślał rzucać... po co? Onby i pięściami dał mu tyle, ile potrzeba.

— Módl się, ażeby serce jego zwróciło się do Pana! — szepnęło dziewczę — lecz staruszka nie słyszała jej.

— Młotek — ciągnęła dalej, kasłając od czasu do czasu — trafił Redla w zęby. Ale mój Tomasz nie rzucił nim, nie!... Zaraz, zaraz..

Gdzieś skrzypnęły drzwi. Środkiem przejścia szedł pospiesznym krokiem młody mężczyzna, zmierzając ku bramie.

— To on! Jezus, Marya, to on

— Dzień dobry, matko!

Mocno przycisnął ją do siebie, a ona drżącemi rękoma wodziła po jego piersi. Podniósłszy głowę, po nad ramionami matki niespokojnym wzrokiem przebiegał pustą ulicę. Matka śledziła spojrzenie jego, czuła jak wysychają jej usta.

— Zaraz zapytam — myślała. — Co będzie gdy opowie? Może uderzy ją w twarz, może odepchnie, uderzy w pierś, która go wykarmiła?

Oglądał badawczo każdy załamek w ścianie...

— Gdzie Lila, matko? Gdzie żona moja? I ciężko oparł się plecami o ścianę. Staruszka zaczęła kaszlać.

— Ona... nie kryje się przed tobą, Tomciu!

— Nie kryje? — Brwi ściągnęły mu się pod czołem w jedną linię. — Gdzie ona, matko?

Odstąpiła od niego na krok... Lepiej rozmawiać o tem na pewną odległość.

— Zostawiłeś nas bez grosza. A tu zima... na dworze mróz...

— Przecież zostałem aresztowany, matko!

— No tak... Staruszka z trudem poruszała w zaschniętych ustach. — Sześć krzyżyków już dźwigam, a jednak wynajęłam się do posług, do prania. Ale tyle setek chce pracy, młodszych odemnie... nie z wsze przyjmowali. A Lila cóż... nieśmiała, myszy się lęka, miasta się boi. Z początku próbowałam ją brać, ale taka młoda... czy ona co umie. I tak siedziałyśmy i cierpiałyśmy głód po troszku.

— A tu, w podwórzu, zaczął nagle zaglądać Redel... z olbrzymiem cygarem w gębie. „Szkoda mi was, pani Broune, ja — powiada — będę się opiekował wami, pomimo, iż Tomasz chciał zabić mnie młotkiem. Przyślę wam — powiada — wina i mięsa"...

Lila stoi przy mnie, za plecy moje się chowa i drży cała, jak liść osiny. Pytam jej się: „czy zgodzisz się przyjąć posiłek z rąk tego, który męża twego wpakował do więzienia? Mów śmiało, dziecię moje, nie bój się!" A on wpatruje się w nią swemi lisiemi ślepiami, zaczyna opowiadać o teatrze i cyrku. Lila zupełnie osłupiała od tych jego opowiadań

Na drugi dzień na podwórze wjeżdża wóz z fabryki, a na niem mnóstwo wszystkiego. „Czy chcesz przyjąć to, Lilo?" — pytam — a oczu z niej nie spuszczam, gdyż głód wtenczas już dobrze nam się dał we znaki. A ona stoi mocno, opiera się o stół, zbladła tylko jeszcze więcej i mówi; „Odeślij to wszystko, matko, musimy wystarać się o pracę, musimy! i upadła nagle na podłogę, nawet nie zdążyłam jej coś odpowiedzieć. A było to już w miesiąc po twojem uwięzieniu.

Tomasz drgnął całem ciałem. Pierś podnosiła mu się gwałtownie.

— Dalej! Chcę wiedzieć wszystko, wszystko!

— Dalej? Nic nie było dalej. Chodzi codziennie Redel po podwórzu i cygara kurzy. Mówi, że od gąsienic chce nas dymem obrócić. Na Lilę wciąż oczy wyłupia. Wszyscy... niech ich dyabli wezmą — gdy zobaczą twa-

osobistej własności, a uzdolnienie jego osobiste jest bogactwem, które objawiając się w jego rzetelnej pracy, przyczynia się do pomnożenia majątku stowarzyszenia, a tem samem i jego własnego.

Gdy już powstała w kraju znaczniejsza ilość stowarzyszeń współdzielczych, byłoby wskazanem utworzenie z ich łona syndykatu pracy współdzielczej, którego zadaniem byłoby z jednej strony kierować akcyą dostarczania stowarzyszeniom potrzebnych w ich przedsiębiorstwach materyałów, urządzeń i t. p., oraz zbytu ich wyrobów, z drugiej strony zaś kierowanie akcyą tworzenia się dalszych stowarzyszeń współdzielczych na podstawie pewnego systemu ich rozmieszczenia na całym obszarze kraju, opartego na zapotrzebowaniu pewnych okolic kraju, zasobach produktów surowych i naturalnych czynników, zapewniających danemu rodzajowi zakładu przemysłowego jaknajkorzystniejsze warunki powstania, bytu i rozwoju, przyczem rozmieszczanie stowarzyszeń tych samych zawodów takby musiało być obmyślonem, by przynajmniej w najbliższej okolicy nie robiły sobie konkurencyi, wreszcie kierowanie akcyą wszelkich dostaw, które wymagałyby współdziałania większej ilości stowarzyszeń.

Spodziewać się należy, że na takich zasadach zawiązanym stowarzyszeniom wytwórczym współdzielczym, opartym na samopomocy i uczciwej, rzetelnej pracy, udzieliłoby całe społeczeństwo kraju wydatnego poparcia, a także i te czynniki, które wytężają swoje najlepsze chęci i siły w pracy nad uprzemysłowieniem kraju. Stowarzyszenia współdzielcze bowiem dają najpewniejszą gwarancyę spokojnego rozwiązania zaostrzonej w wysokim stopniu kwestyi klas pracujących i zwrócenia natomiast wszelkich sił i zasobów pracy ku podniesieniu bogactwa narodowego.

Niepoprawny marzyciel.

* * *

P. S. By słowo pisane nie pozostało tylko na papierze i rzucone tu myśl zostały czynem zapoczątkowanemi, tworzy się w Przemyślu, gdzie obecnie daje się odczuwać brak takiego przedsiębiorstwa, pierwsze towarzystwo współdzielcze dla wyrobów maszynowych i ślusarskich, które wejdzie w życie, skoro zgłosi się odpowiednia ilość członków, przedstawiająca kapitał potrzebny do racyonalnego urządzenia przedsiębiorstwa. Stowarzyszenie składać się będzie z uzdolnionych ślusarzy, kowali, stolarzy i tokarzy metali z każdego zawodu odpowiedniej ilości oraz jednego doświadczonego w zawodzie technika. Jeden udział w gotówce wynosi 200 koron; zgłoszenia przyjmuje na razie redakcya „Myśli robotniczej".

Ciężka dola
czeladników kominiarskich.

Ciężkie dzisiaj czasy, wszyscy na nie narzekają, gdyż drożyzna coraz większa i niema nadziei, ażeby się zmieniło na lepsze, gdyż z każdym rokiem jest gorzej.

Każdy ściska się, ogranicza swoje wydatki, gdyż dochody albo są te same ciągle i nie tak łatwo je powiększyć, lub nierównomiernie z potrzebami wzrastają.

W każdym zawodzie słychać utyskiwania, gdyż mało kto może związać koniec z końcem.

Słyszeliśmy dotąd narzekania tak w sferach urzędniczych, jak przemysłowych, jakoteż robotniczych. Rozmaicie się te narzekania objawiały, zależnie od stopnia, kultury i danych okoliczności.

Nieraz wybuchały strejki więcej lub mniej gwałtowne i tym sposobem zdobywano podwyższenie płacy i zarobków.

Nie słyszeliśmy jednak dotychczas prawie nic o położeniu czeladzi kominiarskiej w kraju, o jej biedzie, a często nędzy materyalnej i moralnej, w jakiej z rodzinami swemi pozostają.

Społeczeństwu całemu, jak również braciom robotnikom może wydaje się zapewne, że kominiarze-robotnicy to kategorya pracowników dobrze płatnych i wogóle dobrze wyposażonych, stąd nie organizują się, ani upominają o lepsze warunki bytu.

Tymczasem ktoby tak sądził, byłby w wielkim błędzie. Położenie robotników kominiarskich w naszym kraju naogół jest tak złe, że trudno znaleść porównanie w innych kategoryach pracowników przemysłowych.

Mało kto zapewne uwierzy, że **tygodniowa płaca** czeladników kominiarskich, pracujących nieraz po kilkanaście lat w swoim zawodzie, wynosi w naszych większych miastach, n. p. Tarnowie, Przemyślu, Rzeszowie, Jarosławiu i innych **wynosi zaledwie** 10 do 12 koron!

Płaca ta ma mu wystarczyć na opłacenie mieszkania, ubranie dla niego i jego rodziny i na wyżywienie siebie i swojej rodziny.

To naprawdę nie do uwierzenia, że w dzisiejszych czasach szalonej drożyzny żywności, ubrania i mieszkań są to **robotnicy ukwalifikowani**, którzy pobierają 10 do 12 koron tygodniowej płacy. — W mniejszych miasteczkach jest jeszcze gorzej. Dzień roboczy trwa dwanaście godzin. Praca kominiarska, to robota ciężka, wymagająca uwagi i wielkiego natężenia. Chodzenie po dachach w zimie po śniegu boso w ubraniu nieodpowiedniem do pory roku, naraża tych pracowników na utratę zdrowia o wiele prędzej, niż każdego innego robotnika.

Po robocie, po godzinie szóstej wieczór dwie godziny czasu potrzebuje czeladnik, zanim obmyje się z sadzy, tak że dopiero o godzinie 8-ej wieczór może się zobaczyć ze swoją rodziną.

Gorzej jeszcze przedstawia się położenie tych kominiarzy, którzy zmuszeni są robić na tzw. »landzie«, czyli chodzić po wsiach i dworach. Nieraz w zimie, wśród trzaskającego mrozu musi czeladnik kominiarski iść po kilkanaście kilometrów dziennie, a noce spędzać nieraz w szopach i stodołach.

Podczas pożaru nakładają przepisy na tych czarnych pracowników obowiązek brania udziału w gaszeniu tegoż, a to bez najmniejszego wynagrodzenia. Często się zdarza, że kładą życie w obronie cudzego mienia, zostawiając dzieci i żonę niezaopatrzone w nędzy.

Każdy z majstrów trzyma tylko tylu czeladników, ilu koniecznie potrzebuje do wyczyszczenia kominów w swoim rejonie i z góry wie, jak długiego czasu potrzebuje czeladnik do wykonania roboty.

Są to więc robotnicy dziennie płatni, a robotę wykonują prawie, że w akordzie. Nie

---

rzyczki Lili, oczy wybałuszają. A Lila — wiesz — żadnej siły, ani odwagi. Na wszystko przystałaby, gdyby nie ja.

Zaczęłam po nocach pilnować jej, wieczorami do łóżka zapędzałam. Raz znalazłam w jej kieszeni karmelki, w papierkach, widocznie... przyjęła od niego. Musiała być głodna, biedaczka: Nie śpię zwykle, czekam dopóki ona nie zaśnie... dopiero wtedy kładę się i płaczę, płaczę... Aby ona nie widziała. Było to już wtedy trzeci miesiąc twego siedzenia. Nogi z głodu ledwie wlokłam za sobą. W roku zeszłym przecież skończyłam sześćdziesiątkę...

A Redel codziennie przesiaduje na podwórzu i piosenki wesołe śpiewa. Podniesie swą grubą mordę, widać siną szramę od młotka na wargach.

— Jak się pan nie wstydzi? — mówię mu. — Nie ma pan krzty litości w sercu ani dla niej, ani dla niego!

Wyszczerzył zęby, jak małpa i dymi mi cygarem prosto w twarz.

— Aha! forteca zaczyna myśleć o poddaniu... chłodno, chłodno... Niech się pani nie niepokoi, pani generałowo Broune, ja ją zdobędę... Szkoda mi tylko trochę Lili, za ładna jest ona dla waszego synalka, kajdaniarza... Będzie moja, będzie.

Miałam wtedy nóż w ręku... chętnie wsadziłabym mu go w żebra, ale stoi przy mnie Lila, płacze...

Myślę sobie: z pewnością dostanie mu się ona w ręce. Weźmie i rzuci potem, jak zdarty trzewik. Trzebaby ją z domu gdzie wysłać.

— Precz! — mówię do niej. — Wynoś się jutro z domu tego. Dość już napiłowałam cię. — A ona objęła mnie rękoma, ścisnęła... Nie zdążyłam się obejrzeć. — Matko! — mówi — gdzie ja mam iść? — Odwróciłam się, gdyż mogłabym ją w tej chwili ucałować i płakać wraz z nią.

A Redel roześmiał się głośno i poszedł.

Całą noc siedziałam w jej pokoju i myślałam, jak zachować ją, obronić. Rano dowiedziałam się, że Redel wziął urlop na ten dzień. Przyszedł wkrótce na podwórze, wystrojony jak na święto i zaczął spacerować pod naszemi oknami. Lila leżała jeszcze w łóżku.

— Zbieraj swe manatki i wynoś się!

Oderwało jej się wieko od koszyka. Kazałam jej iść do sąsiadki Simon, pożyczyć sznurka. Wiedziałam, że pani Simon jest w tym czasie na targu. A sama czemprędzej do ogródka, aby wypłakać się. Przywoływałam wtedy ciebie na pomoc... Ciężko mi było... Głowa ciężka... na nogach ledwo stoję...

Nagle słyszę idzie ktoś ku mnie. Oglądam się — pani Simon.

— Była u mnie synowa pani. Chciała szpagatu. Ale zdaje mi się, że po co innego pofatygowała się do mnie... Zegarek srebrny męża mego zniknął ze stołu...

— Niech pani idzie do niej i zapyta. Ona dziś wyjeżdża.

— Ja posłałam po policyę. Może i pani pofatyguje się do domu na rewizyę! — krzyknęła wściekła.

— Przyszedł policyant, surowy taki... Lila siedziała na łóżku i gdy weszliśmy, skoczyła na nogi przestraszona.

— Policyant chce zajrzeć do twego koszyka — mówię — otwórz go i pokaż im...

Pani Simon zaczęła gorączkowo wyrzucać rzeczy z kosza i... wydostała zegarek...

Tomasz, oszalały z bólu, schwycił matkę za gardło.

— To kłamstwo! — krzyknął — to kłamstwo! Lila jest czystą i niewinną, jak anioł!

— Tomciu!... to ja podsunęłam zegarek do jej koszyka... Zasądzili ją za to na trzy miesiące. Tylko więzienie mogło ją uchronić od tego łotra... Nic innego nie mogłam wymyśleć. To ją uratowało, jej czystość...

Staruszka usiadła na ścieku kamiennym i zaczęła wycierać krew, która wystąpiła jej na wargach. Syn patrzał na nią mętnym, nieruchomym wzrokiem, nie wiedząc, czy błagać matkę o przebaczenie, czy rzucić się na nią i zdeptać ciężkimi butami...

Z za bramy doleciał ich głos dziewczęcia z armii zbawienia. Zwracała się do jakiejś siostry i prosiła ją wznieść serce do Pana.

— Słyszysz Tomciu? To kroki Lili... Dziś kończy się termin jej kary. Idź do niej Tomciu... Ja zachowałam ją czystą!

Ukazała im się postać młodej kobiety, która wyciągnęła do nich ręce.

— Tomciu!

Drżąc ze wzruszenia, młody człowiek porwał ją w objęcia.

— Lila! kochana... najdroższa moja...

Przy ścianie więziennej stała zapomniana matka i uśmiechała się radośnie, patrząc na szczęście młodych.

może czeladnik kominiarski zaszanować swoich sił, bo robotę mu wyznaczoną musi wykonać w ściśle oznaczonym czasie i musi ją wykonać dokładnie, bo w razie pożaru jest na równi z majstrem odpowiedzialny.

W chwilach wolnych od pracy, a więc po za godzinami, przeznaczonemi na robotę, musi sam jeszcze przygotować materyał, potrzebny do roboty, musi więc robić miotły i liny mu potrzebne.

Jeżeli więc uwzględnimy jego pracę, to zobaczymy, że nie stoi ona w żadnym stosunku do nędznej płacy jaką pobiera, a która mu nie wystarcza na opędzenie najważniejszych potrzeb, nie mówiąc już o odłożeniu jakiegoś grosza na czarną godzinę, lub na starość. Jeżeli jeszcze dodamy, że kominiarz do swojej ciężkiej, połączonej z niebezpieczeństwem pracy jest tylko do pewnego wieku zdolny, bo później go już do takiej odpowiedzialnej pracy majster nie przyjmie, to będziemy mieli wyobrażenie o położeniu tych pracowników, których na stare lata czeka kij żebraczy. O zabezpieczeniu sobie losu na starość mało który z nich marzyć może, bo koncesyj na majstrów jest bardzo mało, a i to po śmierci majstra dostają je wdowy po nich.

Podobnie w wielu miejscowościach przedstawia się sprawa z ubezpieczeniem na wypadek choroby. Czeladnik nieuświadomiony nie dopomina się ubezpieczenia w Kasie chorych, majster zwykle nie dba, tak że w czasie choroby lub niezdolności do pracy, skazany jest robotnik kominiarski na miłosierdzie publiczne, lub żebrany chleb.

Jak tedy widzimy, stotunki w zawodzie kominiarskim są wprost opłakane i domagają się radykalnej zmiany na lepsze. »Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników« rozpoczął już pracę w tym kierunku. Przeprowadza obecnie ruchy cennikowe o podniesienie płac w Tarnowie i Stanisławowie, niebawem przystąpi do tej samej pracy w innych miastach. Trzeba tylko, żeby i czeladnicy kominiarscy zabrali się do pracy, skupili się w naszej organizacyi, a niewątpliwie wspólnemi siłami wywalczymy sobie lepszą przyszłość.

Kominiarz.

Domy robotnicze
przy kopalniach i hutach w Austryi.

W »Biuletynie« Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego znajdujemy artykuł, który ze względu na interesujące w nim szczegóły poniżej przytaczamy:

Kwestya mieszkań posiada dla nas pracujących pierwszorzędne znaczenie gospodarcze, a z tego powodu zasługuje z punktu widzenia społeczno-politycznego ze wszech miar na uwagę. Zrozumiały to dobrze czynniki zainteresowane i dzięki temu wśród urządzeń t. zw. dobroczynnych w przemyśle kopalnianym zajmują mieszkania robotnicze pierwszorzędne miejsce. Franciszek Peschl, c. k. nadkomisarz techniczny w Wiedniu daje nam w zestawieniu według krajów następujący, ciekawy obraz o ilości i rodzaju domów i mieszkań robotniczych, z których to danych wyjmujemy najbardziej interesujące.

Z zestawienia tego dowiadujemy się, że według statystyki kopalni, wydawanej przez c. k. ministeryum pracy z roku 1907 istnieje w Austryi przedsiębiorstw hutniczych i kopalni 175, kopalni nafty 2, z rafineryami 355 i 24 salin. W przedsiębiorstwach tych pracuje około 170.000 ludzi. Z tych robotników blisko 43.200 osób zamieszkiwało 7170 mieszkań robotniczych, 150 koszar, baraków, oraz podobne pomieszczenia przy kopalniach i to po części zupełnie bezpłatnie, w części zaś za małą opłatą najmu. Z tych robotników było do 60% żonatych, mieszkających w mieszkaniach tych z rodzinami swemi i 40% nieżonatych.

Jeśli teraz zwrócimy się do poszczególnych krajów, to zobaczymy, że stosunkowo najlepiej przedstawia się sprawa mieszkań na Śląsku, gdzie w domach robotniczych i koszarach mieszka blisko 7500 rodzin i do 3000 nieżonatych górników. Drugie miejsce zajmą Czechy, gdzie 6409 rodzin i 1774 nieżonatych robotników znajduje schronienie w domach, dla nich specyalnie wyznaczonych. Nadto stawiają w tym kraju oprócz koszar przy kopalniach, także domy mieszkalne, urządzone dla robotników, mieszkających nieco dalej od kopalni. W Austryi Górnej i Dolnej, a także w Salzburgu istnieją nadto domy mieszkalne dla nadzorców salinarnych i ich rodzin. W Tyrolu istnieje 78 domów robotniczych w górach, domy te zamieszkują robotnicy salinarni. W Styryi spotykamy w 8 przedsiębiorstwach urządzenia tego rodzaju, że robotnicy żonaci, którzy nie mogli być pomieszczeni w domach robotniczych przy salinach, otrzymują dodatki mieszkaniowe w pieniądzach. To samo widzimy w Karyntyi i Krainie, gdzie pracodawcy starają się umieścić swoich robotników w swoich domach, lub też w mieszkaniach specyalnie w tym celu wynajmowanych, a dopiero gdy to jest niemożliwe, udzielają dodatków mieszkaniowych.

Niezbyt pomyślnie przedstawia się stan tych mieszkań robotniczych w naszym kraju. 117 domów robotniczych z 501 mieszkaniami, oraz 1 barak i 1 dom koszarowy, zamieszkuje 473 rodziny i 221 nieżonatych. Przy kopalniach nafty istniało w r. 1907 301 domów robotniczych, wystawionych przez pracodawców, nadto 131 domów przez nich wynajmowanych, czyli razem blisko 1900 mieszkań, w których 1020 rodzin i 1500 nieżonatych znajdowało pomieszczenie. W salinach galicyjskich było 46 domów dla nadzorców i robotników salinarnych z 87 mieszkaniami.

W dobrze zrozumiałym interesie własnym rozwijają zarządy kopalń i salin swą działalność coraz bardziej w tym kierunku, bo tylko tą drogą mogą utrwalić stosunek najemnika do przedsiębiorstwa, a temsamem zapewnić temu ostatniemu zastęp stałych pracowników.

Dr. M. B.

* * *

Artykuł powyższy w założeniu wychodzi ze stanowiska interesu pracodawców i przyznać trzeba, jest trafny.

Inaczej jednak przedstawia się rzecz, gdy na nią spojrzymy ze stanowiska interesów pracobiorców, robotników. Zasadniczo nie leży w interesie robotników, aby przedsiębiorca zaopatrywał ich w mieszkania. »Pańskie« mieszkania zawsze i wszędzie krępują swobodne ruchy zamieszkałych w nich robotników, uzależniają ich jeszcze bardziej od pracodawców, onieśmielają do pracy w organizacyach robotniczych, ujemnie wpływają na uzdolnienie do walki o poprawę swego materyalnego i moralnego położenia. To też robotnicy nie mają powodu pragnąć, aby liczba mieszkań »pańskich« się powiększyła. Przeciwnie, powinni usilnie dążyć do tego, aby nie mieszkania ale przyzwoite, sprawiedliwe wynagrodzenie za swą pracę otrzymali, któraby wystarczała także na prywatne wynajęcie sobie odpowiedniego mieszkania.

Nie ma to jak kłamać.

Że u socyalistów kłamać i kłamstwem żywić towarzyszy i swych zwolenników jest zasadą, o tem dawno już się każdy przekonał. Że prowodyrzy socyalistyczni do zwalczania przeciwników używają tylko kłamstw i potwornych krętactw, w to już nawet i zwykły socyalista sam wierzy.

Ale żeby w tak ohydny sposób spotwarzyć organizacyę chrześcijańską robotniczą, jak to zrobił »Górnik« w nrze 39 z r. ub., trzeba być chyba redaktorem albo korespondentem »Górnika«.

Niemieckie, chrześcijańsko-społeczne pisma wiedeńskie ogłosiły drukiem w końcu października z. r. sprawozdanie chrz. organizacyi zawodowych za rok 1908.

Między innemi jest tam również wzmianka o związku zawodowym górniczym, który co dopiero zaczął w roku 1908 organizować górników w Styryi.

Sprawozdanie to wziął sobie »Górnik«, tygodnik zawodowy socyalistycznej „Unii" l. 39 z dnia 23 grudnia 1909 za podstawę do napaści na »Polski Związek zawodowy chrześc. rob.«, który jak wszystkim wiadomo, (a więc i samym socyalistom), organizuje górników i robotników chrześcijańskich w okręgu kopalnianym ostrawsko-karwińskim i ma już wielkie zastępy braci zorganizowanej.

Nawet dla wydatniejszej pracy organizacyjnej i agitacyjnej w tym okręgu przemysłowym założył P. Z. z. chrz rob. odrębny Sekretaryat na cały Śląsk i to w Karwinie, chociaż niektóre grupy niesłusznie zarzucają, że lepiej byłoby dla Związku, gdyby Sekretaryat znajdował się np. w Cieszynie. W okręgu tym posiada P. Z. z. chrz. rob. 14 grup i stacyi płatniczych, w których trzy czwarte członków jest samych górników. Odbywanie częstych zebrań, zabieranie głosu w każdej żywotnej sprawie, udział przy wyborach do instytucyi robotniczych aż nadto stały się głośnemi i wlały rozwydrzonym socyałom bardzo często dosyć sadła za skórę. Ruch chrz. robotniczy w znacznej mierze, a może wyłącznie najwięcej przyczynił się do otwarcia robotnikom ócz, że kiedy dawniej (w r. 1907) liczyła »Unia« socyalistyczna 22.000 członków, to obecnie liczy, jak sam Daszyński na ostatnim wiecu publicznie głosił coś tylko koło 8.000.

To też w tem źródło owej piekielnej nienawiści do organizacyi chrześcijańskiej. Na swych licznych zebraniach (ba, powiedzmy raczej schadzkach, boć sami towarzysze nawet nie widzą potrzeby uczęszczania na swe zgromadzenia) wściekają się różne okpigrosze na ruch zdrowy między górnikami, wynajdując w słowniku niewyczerpanym jak najpotworniejsze nazwy, rzucając się w rozpaczy na wszystkich i na wszystko, ażeby tylko ruch ten zgnieść i w oczach zdrowo myślących robotników zohydzić.

Wypociny te przelewają następnie na łamy swych piśmideł i karmią swe nieliczne zastępy, myśląc, że tym sposobem rozbiją solidarność, jaka łączy wszystkich członków zorganizowanych w P. Z. z. chrz. rob.

Jeżeli gdzie, to właśnie w tym okręgu najlepiej rozumieją chrz. robotnicy swój obowiązek względem siebie, rodziny i społeczeństwa.

Wypocinami jakiegoś partacza socyalistycznego nazwać można artykuł p. t. »Bo nam do boju mocy brak, czyli chrześcijańskie związki zawodowe w r. 1908«, w powyżej cytowanym numerze »Górnika«, na str. 2. Arcymądry »Wajda« socyalistyczny porównuje „Chrz. Związek górników" w Styryi z naszym P. Z. z. chrz. rob. z siedzibą w Krakowie. Pisze między innemi, że w naszym Związku znajduje się aż 287 członków i to w 7 grupach — i że po odliczeniu księży, kościelnych, grabarzy, organistów, dziadów odpustowych, dewotek, kucharek i t. p. niebieskich kóz — pozostaje w Związku 000.

Według §. 4 statutu P. Z. z. ch. r. członkiem może być tylko robotnik chrześcijański lub rzemieślnik, pracujący za wynagrodzeniem; więc nie może być członkiem kapitalista, ni urzędnik, lub ksiądz. Kościelny lub grabarz może być członkiem Związku, boć i jemu organizacyi potrzeba; natomiast wszystkie dewotki, kucharki, dziady i niebieskie kozy odstępujemy z całą gotowością bankrutującej „Unii" i jej sławetnemu „Górnikowi".

Co do sprawozdania kasowego, pozostawiamy »Górnikowi« i jego zacietrzewiałym pismakom odczytanie sprawozdania dokładnego w »Christ. soc. Arbeiter Ztg.« nr. 43 z dnia 23 października 1909, str. 3, gdzie ku końcu odnośnego artykułu sprawozdawczego wymienione są pozycye kasowe P. Z. zaw. chrz. rob.

Widać w tem całą złośliwość, możliwą tylko u socyalistów. Myślą sobie: „dla głupich towarzyszy wystarczy napisać tylko i uwierzą na ślepo!" I rzeczywiście; robotnicy,

grupujący się jeszcze koło zżydziałej „Unii“ (boć każdy gospodny żyd, u którego odbywają swe schadzki jest członkiem) stojącej nad brzegiem przepaści, to masa ciemna, nie czytająca oprócz »Górnika« zupełnie nic więcej na świecie i nie rozmyślająca wcale nad tem, co czyta.

Końcowe uchwały »Górnika« nie warte nawet na zabieranie drogiego miejsca; są głupie i bezdenne, że lepiej zapytać: — Cóż więc ma na celu rzucanie kłamstw i oszczerstw na naszą organizacyę? Odpowiedź łatwa. Są to nawoływania rozpaczliwe coraz to bardziej stygnącego życia marnej »Unii« i jej wykpigroszy. My odnosimy z tego to wrażenie, że niema jak kłamać i to kłamać po socyalistycznemu.

W końcu dla nas nauka: trzymać się jeszcze ściślej zdrowej organizacyi, werbować jej coraz liczniejsze zastępy, otwierać oczy rozbitkom socyalistycznym, a stworzymy społeczeństwo, oparte na prawdzie i sprawiedliwości.

Korespondencye.

Lwów.

We wszystkich stowarzyszeniach robot. katolickich we Lwowie, praca zatacza coraz szersze kręgi tak, że dziś Lwów liczy 9 stowarzyszeń katolickich robotników, w których organizują się robotnicy według wieku i zawodu.

Szczególnie ostatniemi laty zajęto się szczerze i gorąco organizowaniem młodzieży rękodzielniczej katolickiej, którą wpierw pozornie zajmowali się „towarzysze“. Dużo pisali o tej młodzieży, więcej krzyczeli, organizowali ją w „Młodocianych towarzyszy“, kazano im dawać składki na najrozmaitsze fundusze, które — naturalnie rozkradali prowodyrzy. (tow. Nowi przewod. „młodocianych“ skradł 20 K.) Tworzono z młodzieży „bojówki“, której celem było być przyboczną gwardyą „zawsze głodnych“ menerów, w demagogicznych demonstracyach wybijać szyby, „hańbować“ i „wieszać na latarniach“, za co też zamykano ich niejednokrotnie do kozy. Tak zajmowali się „towarzysze“ młodzieżą rękodzielniczą, która czując już dokumentnie „czerwoną“ opiekę, przejrzała i dziś tłumnie się garnie do stowarzyszeń katolickich, w których dopiero zajęto się nimi bez obłudy, bez „składek na fundusz prasowy“, ale szczerze po katolicku.

I tak w Stowarzyszeniu św. Stanisława Kostki gromadzi się dziś tych białych murzynków przeszło 200. We własnym budynku utworzono dla nich internat, z którego stale od szeregu lat korzysta przeszło 30 najuboższych terminatorów — przeważnie sierót, z których dziś już nawet są uczciwi rękodzielnicy. Najuboższym sprawia stowarzyszenie na zimę ciepłe odzienia, broni ich przed znęcaniem się i wyzyskiem prac nieludzkich majstrów.

Przy sposobności wspomnę, że w przyszłym roku w nowym domu kotolickim pomieścić będzie mógł lokal internatu około 100 wychowanków.

Z biblioteki stowarzyszenia, składającej się z 2.000 doborowych dzieł, korzystają członkowie bardzo chętnie. Zebrania odbywają się co niedzieli we własnej sali, w której zarazem koło amatorskie urządza ku uciesze i rozrywce swoich członków przedstawienia i wieczorki. Na czele stow. stoją zawsze pełni najszczerszych chęci, oraz niestrudzeni w pracy dla tych maluczkich najbiedniejszych p. radca Żeńczak, ks. Dziurzyński i ks. Dr. Warszylewicz.

Pisząc już o stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej muszę wspomnąć po krótce i o innych, które swą pracę nie mniej zasługują na uznanie.

Mam na myśli stow. im. bł. Jana z Dukli, które acz cichą i powolną pracę prowadzi, jednak zdąża ciągle naprzód. Stow. to liczy obecnie około 80 członków, których zorganizowaniem i prowadzeniem zajął się szczigodny a bardzo miłujący młodą brać robotniczą O. Rafał Woźniak, sekretarz Konwentu OO. Bernardynów, który pomimo ogromu pracy w klasztorze zawsze znajdzie tyle czasu, aby poświęcić się pracy w stowarzyszeniu. Fundusze na utrzymanie stowarzyszenia łożą przeważnie OO. Bernardyni, dzięki którym stowarzyszenie posiada lokal za darmo w zabudowaniu klasztornem.

W końcu również na uwagę zasługuje stow. terminatorów im. św. Marcina przy parafii tej samej nazwy.

Stowarzyszenie zaczyna się dzięki kierunkom pomyślnie rozwijać i da Bóg, że w niedalekiej przyszłości stanie również w całej pełni na wysokości swego zadania, w czem mu serdecznie życzyć należy „Szczęść Boże“.

Łukasiewicz.

Brzeszcze.

(*Porządki w kopalni węgla w Brzeszczach*).

Nic prawie dotychczas nie pisaliśmy o stosunkach panujących w tutejszej kopalni. Nie wynika jednak z tego, aby tu było wszystko dobre i w porządku, jak to nasi kierownicy szybu starają się w swoich wmówić. Podobnie jak w innych kopalniach tak i w naszej pełno nieporządków, w kopalni brak materyałów budowlanych, brak wozów, a przez to górnik dużo traci, bo odpowiedniej ilości węgla dostarczyć nie może. Prawda, że panowie zarządcy chcą, ażeby wozów było dosyć, ale nie umieją odpowiednio zarządzić, aby wózków było poddostatkiem. To co do kopalni. A teraz sprawa robotników. Ci żalą się, w pierwszym rzędzie na rachmistrza p. Mioduszewskiego, przy wypłacie nam górnikom, wypłaca mniej szycht niż się nam należy, bo potrąca nam 3 razy jedno i to samo. Tak n. p. jednemu wozakowi brakowało 5 szycht, a jeszcze do tego potrącono mu za mieszkanie w kasarni kopalnianej, choć ten człowiek wcale w kasarni nie mieszka, bo mieszka przy rodzicach. Innemu wozakowi brakuje 3 szychty — takich nadużyć jest pełno, a możemy na wszystko dać dowody. A jak się odbywa sama wypłata? Jest ona naznaczona na godz. 7 i pół rano, a zaczyna się z reguły około 8 i pół rano.

Jeśli się weźmie na uwagę, że robotnik wychodzi z kopalni zmęczony i musi czekać na polu przez przeszło godzinę, to niema się co dziwić, jeśli górnicy czują się zwlekaniem z wypłatą pokrzywdzeni i rozgoryczeni.

A jak powoli odbywa się wypłata, tego dowodem to, że u nas kasyer p. Gorczyca wypłaca 4 godziny górników, podczas gdy w innych kopalniach pięć razy tyle górników w takim samym czasie otrzymuje wypłatę.

Podobnie po żółwiemu postępuje się przy zapisywaniu szycht. W lecie zapisywano je w suszarni, a w zimie każą nam stać na mrozie pod drzwiami kantorku i czekać, aż p. Sztygar raczy nam zapisać szychtę, poczem dopiero możemy zjechać do kopalni. Jest to przecież hańbą, by przy kopalni nie było odpowiedniej poczekalni, czyli t. zw. cekhausu, jak to wszędzie bywa.

Ale na naszej kopalni aż do ostatecznych granic wprawia się sparsystem. Wózki przez pół roku nie smarowane tak, że wozak mając taki wózek pchać przez 800 m. i to 15 takich wózków pełnych, a 15 próżnych, wprost pleców nie czuje. Nic też dziwnego, że po 5 latach takiej pracy staje się kaleką, bo nogi zniszczy.

Zapewne pomyśli ktoś, że za tak ciężką pracę płacą nam dobrze. Myliłby się, ktoby tak sądził. Dla ilustracyi, jakie mamy tutaj zarobki przytaczamy następujące cyfry: D. 22. zarobili górnicy 2 K. 88 h. na zmianę. W dziale (»przodku«) B. 1. gdzie muszą górnicy w wodzie pracować i jeszcze brak powietrza, zarobili tak samo jak i w dziale B. 3, a wozacy 2 K. 20h. Jeden wozak na 20 zmian zarobił 45 K. a płaci za wikt 40 K. i z czego on może żyć. Dodać jeszcze trzeba, że z tej płacy potrąca jeszcze kopalnia różne opłaty.

Tak samo mamy z deputatem. Na deputat przeznaczono najgorszy węgiel.

Z zarobków, jakie tu mamy wprost trudno wyżyć. I wprost dziwić się trzeba, jak Zarząd kopalni ma sumienie tak nędznie płacić robotnika. Przecież nasze płace są wprost głodowe! Wobec dzisiejszej drożyzny te 40 kilka koron, nawet na wikt nie wystarczą. A przecież niejeden z nas ma żonę i dzieci. Czyż one mają ginąć z głodu?

Dzieje nam się krzywda i to krzywda straszna. Powinniśmy sobie powiedzieć: Dość już tego! Raz koniec tym stosunkom trzeba położyć. Stwórzmy silną organizacyę, przystąpmy wszyscy do istniejącej tu Grupy Polskiego Związku zawodowego chrześć. robotników, potędze kapitału przeciwstawmy potęgę solidarności, a zwyciężymy i polepszymy swą dolę.

Do szeregu koledzy! Dość wyzysku, dość naigrawań z naszej nędzy. Przyszłość nasza w naszych rękach. Postanówmy sobie polepszyć ją. Nie dajmy się dalej krzywdzić, wstąpmy do naszej organizacyi, która jedynie nas obroni.

Zorganizowani.

Karwina (Szyb Jana Karola).

Nasi najserdeczniejsi »towarzysze«, widząc, że potężna dawniej »Unia górnicza« umiera obecnie na suchoty, że liczba członków kilkakrotnie się zmniejszyła, starają się brać do wszelkich środków, aby opóźnić na jak najdłużej tę chwilę, w której ogół robotniczy pozna się na farbowanych lisach międzynarodowych i splunie z pogardą w twarz czerwonym oszustom, sprzedawczykom i szachrajom.

Najulubieńszym ich środkiem służącym do dalszego tumanienia robotników, to łajdackie kłamstwa, wściekłe ujadanie i rzucanie najpotworniejszych oszczerstw w swoich gadzinowych piśmidłach, na tych robotników, którzy nie stracili swej godności ludzkiej i są tyle przezorni, że swej krwawicy nie znoszą w złodziejskie ręce »towarzyszy«, lecz owszem piętnują ich łajdactwa i szacherki i robienie świetnych »interesów« na sprawie robotniczej.

W dodatku zwycięztwo robotników gromadzących się pod sztandarem Krzyża, w minione niedawno wybory delegatów przymusowego stowarzyszenia, podziałały na towarzyszy jak oblanie z nienacka zimną wodą. Dotąd bowiem panowali na naszych szybach i koksowni niepodzielnie „towarzysze“, zdobywszy nieuczciwie wszystkie (13) mandaty. Obecnie udało się chrześcijańskiej organizacyi wydrzeć sprzedanej międzynarodówce 5 mandatów (z koksowni). To świetne zwycięztwo Krzyża nad żądną „geszeftów“ socyalną demokracyą wprowadziło służki żydowskie do bezgranicznej wściekłości, czego dowodem ujadania i żałosne skomlenie ich gadziny mieniącej się „Górnikiem“ w numerze 4, z dnia 28 stycznia b. r. Zamiast polemizować z ujadaniem zawodowych kłamców, łgających jakby z książki udowodnimy safandułom socyalistycznym ich łajdactwo i przewrotność.

Piszą międzynarodowe draby, że „klerykali“ rzucają na „towarzyszy“ oszczerstwa. Kto walczył w wybory i przed wyborami oszczerstwami, kto łgał jak najęty, przekonamy się, jeżeli porównamy obydwa zgromadzenia przedwyborcze, odbyte na Sowińcu. Pierwsze było chrześcijańskie i odbyło się w gospodzie Bornsteina, drugie zwołali „towarzysze“ do domu robotniczego.

Na zgromadzeniu chrześcijańskim referował nasz dzielny sekretarz kol. H. Bura z Karwiny. Mowca w obszernej i ślicznej przemowie wykazał zadanie i pracę, jaka czeka nowowybranych delegatów i obowiązki, jakie spadną na ich barki. Radzi, aby bez względu na zapatrywania partyjne wybierać ludzi, którzy są godnymi zaufania. „Tow.“ Wranik również przemawia w tym samym duchu, aby wybrać wspólnych delegatów i zaznacza, że potem i Bączek i Bura powinni zasiąść razem i razem radzić

nad poprawą stosunków robotniczych. W ożywionej dyskusyi zabierało głos kilku robotników, poczem „tow." Wranik zaprosił zgromadzonych i sekretarza kol. Burę na zgromadzenie do »domu robotniczego«. Ponieważ jednak kol. Bura musiał śpieszyć się na zgromadzenie do Karwiny, więc nie mógł skorzystać z zaproszenia. Na całem zgromadzeniu nie padł ani jeden zarzut przeciw sycyalistom.

Po zakończeniu zgromadzenia udali się niemal wszyscy na zgromadzenie do sławetnej „latarni". Słychać po chwili głos dzwonka. „Towarzysze" nie zadawali sobie trudu, aby wybrać prezydyum, lecz „tow." Holesz bez skrupułu udziela głosu „tow." Jaroszowi. Przemowa jego, to ujadanie ciągłe, jednostajne na chrześć. organizacyę. Potem zarządzono głosowanie na listę kandydatów, naturalnie samych „towarzyszów".

Po ukończeniu głosowania zażądał głosu kol. Machej Józef z Frysztatu. Odpiera zarzuty podniesione przez tow. Jarosza przeciw organizacyi naszej „Pol. Zw. zaw. chrz. robotn." Dowodzi, że statystyka, którą się posługuje „tow." Jarosz, nie jest z tej organizacyi, ale z innej, nam robotnikom chrześcijańskim bliżej nie znanej. Żąda na podstawie sprawozdania z »Polsk. Zw. zaw. chrz. rob.« ogłoszonego w »Postępie« i w »Gwiazdce Ciesz. « udowodnienia poczynionych zarzutów przeciw chrz. organizacyi. „Tow." Jarosz przyparty do muru, zamiast cofnąć wobec tego uczynione zarzuty, począł się wykręcać tak potwornymi oszczerstwami, jak, że hrabia Larysz dał „klerykałom" na zgromadzenie w Frysztacie w r. 1906 salę browaru za darmo, że hrabina Laryszowa kumowała przy poświęceniu sztandaru chrz. organizacyi i t. p. z palca wyssanemi bredniami. Przemowę swoją urozmaicał napaściami na duchowieństwo, a zwłaszcza na ks. Janszę, ks. Londzina i ks. Bilkę. Kol. Machej ponownie prosi o głos i udowadnia, że i zarzuty, którymi posługuje się tow. Jarosz w swej obronie, są zmyślone. Zbijając je gruntownie, nazywa na podstawie przytoczonych dowodów publicznie tow. Jarosza **zwyczajnym kłamcą i oszczercą** i oświadcza gotowość odpowiadać za to przed sądem. Dowodzi krótko potrzebę solidarności robotniczej i przypominając ledwo co przed godziną odbyte zgromadzenie, udowadnia, że w interesie takich Jaroszów leży rozbijanie solidarności i szczucie robotników przeciw sobie nawzajem, aby w ten sposób mogli socyaliści panować dalej nad tumanionymi robotnikami. Powstaje piekielna wrzawa na sali, a ponieważ mowca nie życzy sobie zaburzeń, usuwa się z mównicy.

Teraz dopiero z wściekłością począł ujadać tow. Jarosz na „klerykalizm". Jeszcze raz zabiera się kol. Machej do odparcia rzuconych oszczerstw, ale pijana horda „towarzyszy", którzy zamiast pójść na zgromadzenie chrześć. robotników, zalewali „robaka" w „latarni", piekielnem wyciem mu przeszkadza. Mimo przemowy tow. Jarosza i tow. Wranika hałas nie ustaje, więc prędko zakończono zgromadzenie.

Dziwna rzecz, że o zgromadzeniach tych ani „Robotnik śl.", ani „Górnik" nie wspomniał. Widocznie boją się przyznać, że w własnem gnieździe dostali moralny policzek, że „klerykał" udowodnił im przewrotność i łajdactwo i nazwał ich prowodyra oszczercą. Za to napadli po kilku tygodniach na kilku chrześcijańskich kandydatów na delegatów. Kol. Łacioka nazwano n. p. pruskim wygnańcem. Świadczy to o podłości czerwonej międzynarodówki. Socyaliści wtedy, kiedy polska ludność broni się przeciw prowokacyom przybłędów czeskich lub niemieckich zalecają »międzynarodowość«. Ta „międzynarodowość" nie przeszkadza im napadać na robotnika za to, że ojciec jego był synem śląskiej niwy z za kordonu i nazywać go pruskim wygnańcem. Lecz to nic dziwnego. Towarzysze nie raz dali dowód podobny swojej podłości, a to sprawiło, że ich „Unia" na gwałt toczy się w przepaść. Oszczerstwa rzucane na nas, to stryczek, który sobie sami na szyję założyli. *Ludowiec.*

Jasienica (Śląsk austr.)

Kilkakrotnie już poruszaliśmy w „Myśli Robotniczej" sprawę niesłychanie przykrych stosunków w tutejszej fabryce mebli.

Zarząd tej fabryki igra sobie z robotnikami, jakby kot z myszką. Toteż na porządku dziennym są ciągłe zatargi między dyrekcyą a robotnikami. Ponieważ zaś tutejsi robotnicy są w większości zorganizowani, przeto te zatargi przybierają nieraz ostrą formę.

Któż jest winowajcą tych naprężonych stosunków? Jest rzeczą całkiem naturalną, że robotnicy muszą stać na straży swoich własnych interesów i nie mogą być zależnymi od zachcianek i upodobań Zarządu fabryki. Oni wprost nie ufają temu zarządowi, który ciągle tylko drażni ich i zmusza do chwytania za ostateczną broń, za strejk. Robotnicy ciągle są zaniepokojeni, bo żaden z nich nie jest pewien, czy dziś lub jutro z błahych powodów lub wogóle bez najmniejszego powodu nie zostanie wydalony z pracy.

Jak przykre są takie stosunki, to słyszeliśmy na zgromadzeniu publicznem, jakie się tu odbyło w niedzielę 13 bm. Na zebranie to, jako delegat Zarządu głównego P. Z. Z. Ch. P. przybył p. Puchałka, a jako delegat śląskiego sekretaryatu tegoż Związku p. Dubnicki z Karwiny. P. Dubnicki omawiał ogólne sprawy robotnicze, przyczem wspomniał walkę, jaką od paru lat toczą między sobą dwa kierunki tj. chrześcijański i socyalistyczny, bezwzniany i wyrażał przekonanie, że idea chrześcijańska zwyciężyć musi. — W dyskusyi bardzo ożywionej zabrało głos kilku mowców, tak z organizacyi chrześcijańskiej, jak też i socyalno-demokratycznej.

Wogóle przebieg zgromadzenia pokazał, że między robotnikami jasienickimi panuje w sprawach robotniczych solidarność, jakkolwiek istnienie tutaj organizacyi socyalistycznej jest jedynie złem koniecznem. W takiej fabryce i wobec takich stosunków, jakie panują u nas, potrzebna jest najściślejsza jednolitość działania, a to wobec istnienia dwóch organizacyi czasem osiągnąć jest trudno.

Z tego zgromadzenia odniosło się również przekonanie, że niedługo może przyjdzie tu w Jasienicy do strajku i to takiego, który nareszcie rozstrzygnie, czy dyrekcya pracuje na fabrykę, czy robotnik.

P. Puchałka podniósł niewłaściwe i lekkomyślne postępowanie dyrekcyi, ale zarazem przestrzegał robotników, by dobrze przygotowali się do walki, jaka ich prędzej czy później czeka.

Wasz.

Ruch zawodowy.

Kraków. Zgromadzenie robot. masarskich. Dnia 21 b. m. odbyło się w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza Walne Zgromadzenie Grupy czeladników masarskich, istniejącej przy Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników. Zagaił zgromadzenie i przewodniczył prezes p. Leśniak, który też na wstępie zdał sprawozdanie z rocznej działalności stowarzyszenia. Sprawozdanie wypadło pod każdym względem dodatnio. Grupa odbyła w ciągu roku przeszło dwadzieścia zgromadzeń i konferencyi, na których omawiano przedewszystkiem sprawy swego zawodu, następnie poruszano także inne, ogólno-robotnicze kwestye. W poszczególnych pracowniach interweniowano na korzyść pokrzywdzonych, prowadzono stale biuro pośrednictwa pracy, wskazując bezrobotnym miejsca wolne tak w Krakowie, jak i innych miejscowościach kraju. Sprawozdanie kasowe złożył p. Satalecki. Przedstawia się ono również bardzo dodatnio. Grupa oprócz poważnej sumy złożonej stosownie do przepisów statutu do centralnej kasy Związku, zdołała zebrać wcale pokaźną kwotę na swoje własne administracyjno-agitacyjne cele. To też walne zgromadzenie udzieliło jednogłośnie ustępującemu zarządowi absolutoryum — poczem przystąpiono do wyborów nowego wydziału stowarzyszenia. Wybrani zostali: p. Leśniak prezesem, pp. Wiesiołek i Stępiński zastępcami przewodniczącego. Wydział stanowią pp.: Satalecki (skarbnik), Niemczyk (sekretarz), Dąbrowski i Zaryasz (prowadzący biuro pośrednictwa pracy), Szeląg, Hadalski, Kapawka, Kusionowicz i Indraszkiewicz. W końcu przemówili jeszcze do zebranych p. Holeksa i X. A. Mytkowicz, zachęcając ich do dalszej pracy dla dobra własnego i całej polskiej warstwy robotniczej.

Jaworzno. Przeszłoroczny 7 tygodniowy strejk w tutejszych kopalniach pouczył dostatecznie górników, że bez organizacyi zawodowej nie tylko zwycięstwo, ale sama walka z gwarectwem związanem jest trudna. Toteż zaraz po strajku rozsądniejsza część górników pomyślała o tem, by nareszcie stworzyć silną zawodową organizacyę. Praca jednak organizacyjna napotyka tu jednakowoż na znaczne trudności, spowodowane przynależnością polityczną tutejszych górników. Jaworzno to główna placówka t. zw. Stojałowszczyzny. Nic też dziwnego, że bardzo znaczna część górników, pamiętająca jeszcze owe bohaterskie boje ks. Stojałowskiego z przemocą konserwatywną, do dziś dnia twardo stoi przy swym wodzu. Ponieważ zaś ks. Stojałowski wszedł w ostatnich czasach w ścisły sojusz z narodową demokracyą, przeto też nakazuje swoim zwolennikom wstępowanie do t. z. Zjednoczenia zawodowego, organizacyi stworzonej przez narodowych demokratów dla ich partyjnych celów. Inna zaś część górników nie chce pójść pod zżydziały sztandar narodowej demokracyi i raczej przychyla się do organizacyi naszej, do Pols. Związ zaw. chrześć. rob.

Wobec rozbieżnych zapatrywań nic dziwnego, że między górnikami panuje pomieszanie i powiedzmy otwarcie walka. Objawia się to przy każdej sposobności, a zwłaszcza na zgromadzeniach.

Podobnie było i na ostatniem publicznem Zgromadzeniu, zwołanem przez miejscową Grupę P. Z. Z. Chrz R. Na to zgromadzenie przybył z ramienia Zarządu głównego P. Z. Z. Chrz. R. p. Puchałka z Krakowa. Zebranie zagaił p. Stolarski, na przewodniczącego powołano p. Bednarskiego, na sekretarza p. Kołodziejczyka. Przewodniczący udzielił głosu p. Puchałce, który w dłuższem przemówieniu omówił położenie robotników w ogólności, dotknął spraw miejscowych, przedstawił korzyści organizacyi zawodowej, polecał P. Z. Z. Ch. R. oraz zbijał zarzuty, jakie przeciw temu Związkowi podnoszą jego przeciwnicy.

W dyskusyi zabrał głos miejscowy działacz społeczny ks. Sosin, który popierając wywody referenta, zaznaczył z naciskiem, że górnicy jaworzniccy raz już powinni zrozumieć potrzebę łączności i solidarności, jeśli chcą polepszenia swej doli. — W dalszej dyskusyi przemawiali zwolennicy ks. Stojałowskiego pp. Koszowski i Koźbiał, obydwaj interpelując referenta, dlaczego przewódcy narodowej demokracyi i P. Z. Z. Ch. R. nie pogodzą się i nie pracują wspólnie dla dobra robotnika. Na interpelacyę odpowiedział p. Puchałka wykazując, dlaczego nasz związek nie może iść razem z żydofilską i liberalną narodową demokracyą i wzywając zwolenników ks. St., by sami starali się poznać program narodowej demokracyi zachwalanej przez ks. Stojałowskiego. Wtedy dopiero poznają, w którą stronę mają się zwrócić.

Przemawiali jeszcze ponownie pp. Koszowski, Koźbiał, ks. Sosin, Puchałka i inni, omawiając potrzebę wspólnego działania, oraz poruszając sprawy miejscowe. — Po 2 i pół godzinnych obradach przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Sanok. Grupa sanocka odbyła dnia 4 lutego doroczne Walne Zgromadzenie, które zagaił przewodniczący kol. Pilawski. Podniósł on, że Grupa sanocka P. Z. Z. Ch. R., pomimo różnych prześladowań ze strony partyi socyalistycznej a także ze strony samej dyrekcyi fabryki, rozwija się bardzo dobrze.

Sprawozdanie z czynności zarządu zdał kol. Musiał. Grupa odbyła przez rok 17 zgro-

madzeń, 10 posiedzeń i urządziła jedną zabawę. Na wstępie zdał sprawozdanie kasowe skarbnik kol. Zawada.

Wkładek pobrano ogółem za rok 1909 1272 kor. 68 hal., wypłacono zapomóg razem 924 kor. 72 hal., w tem zapomogi w czasie choroby 751 kor. 32 hal., podróży 125 kor., obrony prawnej 22 kor., koszta delegata na zjazd do Krakowa 26 kor. 40 hal., pozostało w grupie 10 procent 127 kor. 26 hal., odesłano do centrali do Krakowa 220 kor. 83 h., za grudzień 1908 36 kor. 60 hal. razem odesłano do centrali 257 kor. 43 hal. Zapomogi pobrało w roku 1909 64 członków, podróżne 16 człon., z obrony prawnej korzystało 3 czł.

Komisya kontr. po dokładnem zbadaniu ksiąg kasowych sprawdziła, że są w najlepszym porządku. Kolega Zawada otrzymał absolutoryum za jego pracę. Następnie wybrano Wydział na rok 1910. Wybrani zostali koledzy: przew. E. Pilawski, zast. Józef Szewczyk, sekretarz Franc. Bławatny, zast. Romuald Bogusz, skarbnikiem Jan Zawada, zast. H. Garda. Do Wydziału: Wł. Sączawa, Jan Stankiewicz, Wł. Harazimowicz, Jakób Drwęga. Do komisyi kontr wybrani kol: Stan. Gedula, E Pragłowski i Jarosław Brott.

Sąd polubowny stanowią kol.: Wojtowicz Józef, Jajko Franciszek i Holly Alojzy.

W końcu kol. Pilawski zachęcał do nowej pracy. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Lipowiec (Śląsk). Grupa miejscowa Polsk. Zw. zaw. chrz. rob. odbyła w dniu 2 lutego swe doroczne Walne zgromadzenie, na które oprócz członków zeszła się spora liczba uczestników.

Po zagajeniu i powitaniu członków przez przewodniczącego, odczytał kol. sekretarz protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, poczem zdał sprawozdanie z całorocznej działalności naszej grupy, które przedstawia się następująco:

Grupa urządziła 13 wydziałowych posiedzeń, 1 zgromadzenie publiczne i wspólnie z miejscowem Kółkiem rolniczem 1 bal, który się dobrze udał, a po odtrąceniu wszystkich rozchodów wpłynęło z niego do kasy miejscowej grupy 15 K.

Z pośród członków wykluczono 9, — 2 z powodu nieregularnego płacenia wkładek. Wstąpiło członków 11, umarł 1 członek (pamięć jego uczciło Walne Zgromadzenie przez powstanie). Sprawozdanie skarbnika, które zdał z powodu tegoż nieobecności sam kol. prezes, jest następujące: Wkładek wpłynęło 402 K. 30 h. Fundusz delegacyjny 15 Kor., wpisowe 5 K. 50 h. Razem wpłynęło 422 K. 80 h. Procentu na potrzeby Grupy zostało 40 K. 21 h. Zapomóg w chorobie wypłacono 21 członkom 323 K, 50 h. Odesłano do centrali 71 K. 37 h. Następnie referat o korzyściach org. wygłosił kol. Dubnicki z Karwiny. W krótkich i dobitnych słowach przedstawił cel i znaczenie organizacyi i wzywał obecnych do licznego wstępowania w jej szeregi. Napiętnował dobitnie złodziei z pod czerwonego sztandaru, którzy kradnąc grosz złożony przez łatwowiernych, nie mogą wypłacać zapomóg, jak nasz Związek. Apeluje do matek chrześcijańskich, żeby namawiały swoich mężów i synów do wstępowania w szeregi org. chrz., gdyż tam się znajduje prawdziwa ucieczka robotnika.

Nastąpił potem wybór nowego Zarządu, którego dokonano przez aklamacyę. W skład wydziału weszli koledzy: Andrzej Chrapek, prezes (powtórnie), Jerzy Paszek, zast., Jerzy Greń, skarbnik, Jan Chrapek, zast., P. Karczmarczyk, sekretarz, Jan Bakarek, zast., Adam Greń, Glajc Jerzy i Jan Kostka, jako komisya rew. Po dokonaniu wyborów p. prezes kol. Andrzej Chrapek dziękuje za zaufanie i za liczne przybycie, Okrzykiem na pomyślność organizacyi chrześcijańskiej i na cześć Ojca św. zakończono Walne Zgromadzenie.

Od Redakcyi. Z powodu braku miejsca nadesłane nam korespondencye z innych Grup umieścimy w nast. num. „Myśli Robotniczej".

Kronika.

Klęska socyalistów. W hucie cynku w Trzebini wywołali socyalni-demokraci strajk, w obronie kilku awanturników, których dyrekcya chciała podobno wydalić. Strajk ten jednak zupełnie się nie udał — robotnicy socyaliści zmuszeni byli wrócić do pracy — nie uzyskawszy przyjęcia wydalonych „towarzyszów".

Ponieważ strajki w hucie trzebińskiej powtarzają się często a wywołują je zawsze socyalni-demokraci bez porozumienia się z robotnikami chrześcijańskimi — zmuszeni jesteśmy w następnym numerze „Myśli" szerzej o tej robocie macherów socyalistycznych napisać!

Czerwony „bohater". Z Karwiny piszą nam: Niedawno temu jakiś amator cudzej własności zakradł się na szybie Franciszki w Karwinie do oddziału, w którym robotnicy przyjeżdżający na kołach do pracy, swoje koła przechowywali i pokradł różne części kółek. Zebrali się tedy poszkodowani robotnicy i wezwali delegata „tow." Adolfa Węglorza, któremu również skradziono latarkę od koła, aby pójść z zażaleniem do „zawodnigo" tegoż szybu. Tchórzliwy „bohater socyalistyczny czmychnął jednak przed nimi, zostawiając zawiedzionych robotników i zjechał co prędzej do kopalni. Oto obraz tchórzostwa jakiem są podszyci socyalistyczni krzykacze. Robotnicy zaś powinni sobie to zapamiętać i w przyszłe wybory tchórzy socyalistycznych na delegatów nie wybierać, choćby znowu obiecywali i gruszki na wierzbie i złote góry.

Znowu jeden złodziej socyalistyczny. Piszą nam ze Śląska: Do coraz liczniejszego grona socyalistycznych rabusi cudzego mienia, wyciągających swoje nieuczciwe, choć „braterskie" ręce po krwawicę robotniczą, przybył znowu jeden „zacny" ptaszek. Oto wykryto temi dniami, w „domu robotniczym" na Sowińcu (przy Karwinie na Śląsku) defraudacyę, której dopuścił się na szkodę „domu robotniczego" buchalter spółki spożywczej „tow." Swaczyna, pochodzący ze Stonawy. Młody ten, bo liczący 19 lat dopiero „towarzysz", włóczył się z swoimi kompanami nocą po hulankach i pijatykach wyprawiając awantury, za co w nocy, dnia 11 lutego b. r. został nawet zamknięty w Karwinie w areszcie gminnym, razem z 6 swymi kolegami. I choć szastał hojnie pieniądzmi, nie otoczono go należytą czujnością. Tenże fałszował rachunki, aby ukryć przehulane pieniądze. Miarka się jednak przebrała i złodziejstwo „tow." Swaczyny zostało wykryte. Łączna suma sprzeniewierzonych pieniędzy przekracza **tysiąc koron**. Posiew socyalistyczny już wschodzi i wydaje — coraz to „piękniejsze" owoce. *Ludowid.*

Rząd duński przeciw alkoholowi. W Danii, która najwięcej z krajów europejskich spożywa wódki ($14^1/_2$ litra na osobę), od dawna już istnieje silny ruch przeciwalkoholowy, który coraz więcej także doznaje poparcia od rządu. Niebawem w parlamencie duńskim omawiać będą projekt nowego prawa o „lokalopcyi", wygotowany przez parlamentarną „komisyę przeciwalkoholową". Koncesye na wyszynki są w Danii osobiste, wygasają więc ze śmiercią właściciela lub z przejściem szynku w inne ręce. Według nowego prawa o „lokalopcyi", dalsze istnienie takiego szynku zależne będzie od wyniku głosowania ogółu ludności dorosłej (ponad 25 lat) obu płci. Jeżeli większość głosujących nie życzy sobie szynku, to się go zamyka. Prawo to, dające ludności ostrą broń do ręki w walce z alkoholem, prawdopodobnie przejdzie w parlamencie, bo wielka część posłów jest mu przychylna, a rząd usilnie je popiera, szczególnie nowy minister kolei żelaznych Jensen, prezes ministrów Zahle (obaj są abstynentami) oraz minister spraw wewnętrznych Munch, zajęli się gorąco przeprowadzeniem tego prawa.

Katastrofy w kopalniach. W ostatnich tygodniach zdarzyły się w Ameryce aż 4 katastrofy w kopalniach, które pociągnęły za sobą bardzo liczne ofiary. Najpoważniejsza co do liczby ofiar zaszła w kopalni w Primero, w stanie Colorado, gdzie z niewiadomych przyczyn nastąpił olbrzymi wybuch. W kopalni w chwili wybuchu znajdowało się 149 górników, przeważnie Polaków i Węgrów. Z zasypanego szybu wydobyto 94 zwłok, zeszpeconych po większej części do niepoznania. Ze znajdujących się w kopalni w chwili wybuchu z górników ocalał tylko jeden, który się przedarł po stosach trupów do wyjścia. Lecz i jego znaleziono omdlałego z różańcem w ręku. Był to Włoch. Akcya ratunkowa prowadzona jest bardzo energicznie, niema jednak nadziei, by który z zasypanych górników był jeszcze przy życiu, skutkiem bowiem silnego wstrząśnienia zawaliła się cała kopalnia. Jednocześnie prawie z katastrofą w Primero, nastąpił gwałtowny wybuch gazów w kopalni w Drakesboro, w stanie Kentucky. Tu z zasypanego szybu dobyto 35 zwłok górników, 20 zaś odniosło ciężkie rany. Trzecia katastrofa zdarzyła się w kopalni Esperance, nieopodal Laredo w Meksyku. Przyczyną był również wybuch gazów. Tu liczba ofiar wynosi, według dotychczasowych doniesień, 56 osób zabitych i 50 ciężko rannych. Wreszcie w kopalni w Bartenville, w stanie Illinois, wynikł pożar, wszyscy jednak robotnicy zdołali ujść z życiem.

Zawiadomienia.

PODZIĘKOWANIE.

Frysztat. Zarząd Grupy „P. Z. Z. Ch. R." poczuwa się do miłego obowiązku złożenia najserdeczniejszego podziękowania za składki na sztandar naszej Grupy, złożone w lokalu własnym na zgromadzeniu 5 K., na ręce kol. Węglarzyka Ant. 7 K., na ręce kol. Blachy Józefa 16 K. 20 h. Ofiarodawcom, którzy powyżej wymienione składki złożyli, jako też naszym dzielnym kolegom, którzy się trudzą zbieraniem składek na sztandar naszej Grupy, składamy nasze staropolskie stokrotne „Bóg zapłać!".

Józef Machej sekretarz. *Jan Wierzgoń* prezes.

Do wiadomości Grup i Stacyj płatniczych P. Z. Z. Ch. R. Trzeci Zjazd naszego Związku zastanawiał się nad regulaminem dla robotników budowlanych i ostateczne załatwienie tego regulaminu polecił prezydyum Związku. Prezydyum, po przeprowadzeniu dotyczących pertraktacyj, ogłasza co następuje:

Robotnicy budowlani, należący do naszego Związku, płacić mają co najmniej **trzecią** klasę wkładek. Mogą płacić wkładki albo przez cały rok, albo też tylko przez 40 tygodni sezonowych, ale w takim razie najmniejsza wkładka wynosi **40** hal. tygodniowo, w czem już wliczone są 4 marki na fundusz delegacyjny. Sezon liczy się od **1 marca do 1 grudnia**. Do zapomóg w porze zimowej może mieć prawo tylko ten członek, który aż do dnia choroby ma wkładki uiszczone.

Zarządy Grup i Stacyj płatniczych prosimy, by powyższe uchwały podali do wiadomości tych robotników budowlanych, którzy do Związku należą.

OSTRZEŻENIE!

Ostrzega się kolegów czeladników kominiarskich, by aż do odwołania nie przyjmowali pracy u pp. majstrów w Tarnowie.

Tamtejsza bowiem czeladź kominiarska walczy teraz o cennik płac, wskutek czego przyjmowanie tamże pracy, zaszkodziłoby tylko polepszeniu płac u pp. majstrów tarnowskich.

Walne zebrania

z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie; 2) Sprawozdanie Zarządu; 3) Sprawozdanie kasowe; 4) Wybór nowego Zarządu; 5) Wnioski i życzenia, odbędą następujące Grupy i Stacye płatnicze naszego Związku:

Dziedzice w niedzielę 27 lutego o godz. 3 i pół popoł. w gospodzie p. Jędrzeja Machalicy.

Kozy w niedzielę 13 marca b. r. o godz. 2 popoł. w lokalu własnym.

Zgromadzenia odbędą się:

27 lutego o g. 4 popoł. . . w Rychwałdzie
" " o g. 3½ " . . w Dziedzicach
" " o g. 4 " " . . w Piotrowicach
" " o g. 4 " " . . w Niem. Lutyni
" " o g. 3 " " . . w Szonychlu
6 marca po nieszporach w Boguminie u Scholza
6 " . . . . w Przemyślu
13 " o g. 3 " " . w Marklowicach.

OGŁOSZENIA.

Zarząd główny P. Z. Z. Ch. R.

zawiadamia Grupy, że ma na składzie:

AFISZE

tak na poufne jak i publiczne zgromadzenia

a to po następujących cenach:

100 sztuk . . . . 2 K. 50 hal.
50 sztuk . . . . 1 " 50 "
30 sztuk . . . . 1 " —

ZAPROSZENIA

NA ZGROMADZENIA POUFNE

a to po następujących cenach:

1000 sztuk . . . . 5 kor.
500 sztuk . . . . 3 "
100 sztuk . . . . 80 hal.

Sprawozdania z II. i III. Zjazdu po 10 hal. za sztukę.

Kalendarz kieszonkowy

na r. 1910. po cenie 70 hal. za egzemplarz.

I. rocznik „Myśli robotniczej“

po cenie 5 kor. za egzemplarz oprawny.

Przy wszelkich zamówieniach należy przysłać z góry należytość, oraz podać dokładny adres, na który zamówiona rzecz ma być przesłana. Należytość do 2 Kor. można posłać w markach pocztowych.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.